

# ROZMAITOŚCI.

Dnia 26. Listopada.

N<sup>o</sup> 48.

Roku 1856.

## SĄSIADKA.

Powiastrka naśladowana

przez

Walerego Ł.

### I.

Pan Rotmistrz Nikodem Gozdawa Družbicki, właściciel małej wioski na Wołyniu, słynął przynajmniej na dwadzieścia mil w okolicy nie tyle ze swoich oryginalnych starokawalerskich nawyknień, ze swojej strzelby gwintówki, głośnej pomiędzy myśliwcami, ze swego wręście humoru przedziwnego, którym rozruszał i rozweselił najsztynniejsze nawet towarzystwa, ile raczej ze swojej szczególniejszej usłużności dla przyjaciół i znajomych, i z dziwnie trafnego sądu we wszystkim, w czem kto chciał, i czego kto potrzebował.

Jednem słowem — pan Rotmistrz był rzadkim, niezrównanym człowiekiem. Foliały-by spisać potrzeba, chcąc ocenić należycie wszystkie jego przymioty, wyliczyć wszystkie przysługi, które co chwila wyświadczał przyjaciołom. Całe sąsiedztwo bez pana Rotmistrza było jak scena bez suflera.

Chciano np. wyswatać kogo w sąsiedztwie — udawano się do pana Rotmistrza; szło o pojednanie dwóch na śmierć powaśnionych nieprzyjaciół — zaraz do pana Rotmistrza; potrzeba było wyprawić jakąś niespodziankę tej lub owej osobie — do pana Rotmistrza! Pan Rotmistrz starczył wszystkim na wszystko, wywiązywał się ze wszystkiego, uzupełniał niejako wszystkich z osobna, bez niego jakoś niekompletnych i niezadowolnionych z siebie. On-to układał program każdego kuligu, on zajmował się każdym piknikiem, on przywoził tancerzów na każde tańczące imieniny, on rozdzielał stanowiska na każdym polowaniu, on nakoniec rozstrzygał wszystkie spory i swary w sąsiedztwie.

To też dzięki tym osobliwszym przymiotom nie było nikogo, ktoby nie sprzyjał panu Rot-

mistrzowi z duszy i z serca. Nikt przynajmniej nie poważył go się zapytać, gdzie i kiedy dosłużył się znaku rotmistrzowskiego, pod jakim służył wodzem, i jakim rozkazywał porucznikom? Pan Nikodem był gdzieś kiedyś Rotmistrzem — i na tem przestawał kazen. Boć trudno było nie wierzyć słowu tak niepospolitego człowieka, któremu nawet panny przebaczały, że w ciągu lat przeszło już sześćdziesięciu, nie pomyślał ani razu o zapowiedziach — kobiety, że dłużej jak godzinę nie mógł wytrzymać bez fajki — szulery, że żał się Boże nie wiedział co tuz czerwienno lub pamfil świetny.

Rozumie się że będąc tak przez wszystkich lubionym i poważanym, lubił też pan Rotmistrz udzielać się hojnie wszystkim, a najrzadszym gościem bywał we własnym domu.

Jakoz i w chwili kiedy robimy z nim tu znajomość, był pan Rotmistrz w podróży. Parą dzielnych koni dercoszowatych, znanych w całej okolicy, w wygodnej na żółto pomalowanej nejtyczance na resorach, z Krakowiakiem na koźle, dążył pan Rotmistrz różnym kłusem do Jeliniec, swojego najbliższego sąsiedztwa.

Jużto mówiąc prawdę, jeździł pan Rotmistrz wszędzie z ochotą, ale co do Jeliniec to z szczególniejszą. Bo też w Jelińcach mieszkała jego jedyna z jedynej siostry siostrzenica, wdowa po jego najlepszym i najserdeczniejszym przyjacielu ś. p. panu Michale. Była to pani Helena z Družbickich Jeliniecka niegdyś Okolniczyzna terszowska, właścicielka ładnej wioski Jeliniec i matka jedynego syna Alfreda, młodzieńca o 22 latach, którego pan Rotmistrz kochał jak własne dziecko, a który od dwóch lat bawił dla ukończenia nauk w Warszawie.

W najlepszym w świecie humorze wjeżdżał pan Rotmistrz na dziedziniec dworu jelinieckiego, bo spodziewał się nakłonić wręście swoją kochaną Helusię do przywołania ze szkół Alfreda, za którym tęsknił jak za rodzonym synem. A robił sobie tem pewnością nadzieję, ile że i samej pani Jelinieckiej tak długie oddalenie syna największem było

strapieniem. Jak bowiem całe sąsiedztwo o tem wiedziało, kochała pani Jeliniecka syna swego nad wszelką miarę rozsądku, a gorąca ta miłość powiększyła się jeszcze w dwójnasób po śmierci męża.

Gdy pan Rotmistrz zajechał z trzaskiem przed ganek i wyskakiwał z bryczki, ukazała się w progu pani Okolniczyzna z jakimś rozwartym listem w ręku. Była to kobieta przeszło czterdziestu lat, jasnowłosa, o błękitnych oczach, z owym łagodnym i słodkim wyrazem twarzy, co zaraz na pierwsze wejście ujmie wszystkich. W obecnej jednak chwili dziwny jakiś niepokój przebijał się w jej rysach, a lekkie drzenie wstrząsało ręką i listem.

„Ach, w samą porę przybywasz, kochany, drogi wuju!“ — zawołała na powitanie z jakimś zastraszającym pospiechem, i usiadłszy z zdziwionym Rotmistrzem na ławeczce ganekowej, dodała ze łzami w oczach: — „Wystaw sobie, w tej chwili otrzymałam list od Alfreda, lecz z jaką nowiną! Oto go masz! Czytaj głośno!“

„Racz sobie wyobrazić, droga matko!“ — pisał młody Alfred — „że jesteśmy oboje w pokoju, gdzie umarł ojciec — że siedzisz w jego wielkiem krześle poręczowem, a ja klęcząc u twoich kolan, trzymam twoje ręce w moim ręku, utapiam wzrok w twoich oczach, i odsłaniam ci moją duszę, przejęty czułością i nadzieją, czią i ufnością. Wyobraź sobie, że się spowiadam przed tobą.“

„Kocham, droga matko! Kocham, jak mój ojciec ciebie kochał! Kocham ową nieprzewycięzoną miłością, która trwać będzie całe życie, i albo ustali moje szczęście, albo złomie na wieki serce moje.“

„Jakim sposobem o władnęła mię ta miłość? opowiem ci kochana matko, opowiem w najdrobniejszych szczegółach. Wysłuchaj mię cierpliwie, jakgdybym klęczał przed tobą.“

„Jest temu sześć miesięcy, jak zostałem zaproszony na wieczór do Henryka G., z którym (jak wiesz droga matko!) łączy mię kuzynostwo dalekie. Musiałem z tego powodu zabrać z nim znajomość, lubo o jego prowadzeniu się nie najlepsze dochodziły mię wieści. Wstrzegaliśmy się przecież ile możności wszelkich bliższych z nim związków, lecz tym razem prawdziwie jakaś czarodziejska, nieprzeparta siła pociągnęła mnie na ów festyn, dla niewielu przyjaciół wyprawiony.“

„Była to zwyczajna zabawa kawalerska, huczna, gwarna, szumna, oblewana strumieniami wina, uprzyjemniona kartami.“

„Jeszcześmy byli nie zaczęli bawić się według zapowiedzianego z góry programu, gdy naraz wbiegł do pokoju służący, będący oraz powiernikiem Henryka, i z wyrazem niktym radości na twarzy zawołał:

„Fortel udał się wymienicie! — Perła Miodowej ulicy przybędzie tu najdalej za kwadrans.“

„Słowa te wzniciły moją ciekawość; zapytałem co znaczą?“

„Szło tu, najdroższa matko, o biedną, niewinną dziewczynę, którą dla rzadkiej piękności nazywano tu perłą Miodowej ulicy. Dziewczyna ta, sierota od lat dziecięcych, utrzymywała się z pracy rąk swoich, z koronkarstwa. Sama jedna wśród obcych ludzi, wśród tysiącznych pokus świata, żyła biedna skromnie i enotliwie, wzdrygając się na samą myśl występku, odpychając ze wzgardą najbłyszkoćniejsze pouęty i ofiary zepsucia.“

„Otoż tę niewinną, tę szlachetną dziewczynę chciano dziś haniebnym podstępem zwabić w towarzystwo pustej młodzieży, zrobić przedmiotem żartu.“

„Przebiegły służący Henryków mieniąc się być wysłanikiem od pewnej znanej, podeszłej damy, potrafił wprawic w obłęd niewinną, nie domyślającą się niezego dziewczynę. Za chwilę miała nieboga stanąć w gronie kilku z tych samych trzpiotów, których natręctwo niedawno surową zawstydziła odprawa.“

„Ten postępek Henryka i jego towarzyszy przejął mię niechęcią i odrazą. Wypowiedziałem otwarcie moje zdanie. Śmiano się zemnie, nazywano mię dzieckiem, skromniem i t. p. Uniósłem się w moich odpowiedziach, gdy nagle rozwarły się drzwi, a młoda koronkarka ukazała się w progu.“

„Nie będę ci droga matko opisywał jej niezrównanej urody. Stałem oczarowany, olśniony w pierwszej chwili. Wnet jednakże przypomniałem sobie położenie biednej dziewczyny. W mgnieniu oka znalazłem się u jej boku, a wyświeciwszy jej pokrótce niktym podstęp wzgardzonych wielbicieli, podałem jej ramię, i nie zważając bynajmniej na osłupienie i gniew towarzyszy, wyprowadziłem ją z tego domu swawoli, aż do jej pomieszkania na Miodowej ulicy.“

„O gdybyś wiedziała, najdroższa matko! jakim spojrzeniem, jakim uśmiechem podziękowała mi przy pożegnaniu! Upojony nieznanem mi jeszcze szczęściem, jakąś wcale nową dla mnie rozkoszą, zdawałem się żyć od tąd w innym świecie, innem oddechać powietrzem. Serce moje rozwarło się nowemu

uczuciu, umysł owładnęły błogie sny i marzenia.“

„Lecz szczęście to potrzebowało jeszcze krwawego okupu. Gustaw B., nieodstępny przyjaciel Henryka, wziął moje postępowanie za obrazę osobistą, i zażądał zadusycyzy-nienia.“

„Zrozumiesz najdroższa matko znaczenie tego słowa. Niepodobna było odmówić..... Od-niosłem ranę, najdroższa matko!“

„Przebac mi żem ci dotąd nie donosił, że milczałem o mojej przygodzie i o ranie. Nie miałem odwagi sprawić ci boleść prawdą.“

„Byłabyś się martwiła, droga matko, by-łabyś opłakiwała moją przygodę, a ja błogo-sławie za nią niebiosom. Onato ustaliła moje szczęście, ona wzajemność mi wyjednała...“

„Oto historia początku mojej miłości. Ade-la kocha mię wzajemnie; lecz czyż sądzisz droga matko, iż szczęście moje nie doznało już zmiany? Oddając mi swoje serce, nie za-pomniała Adela o różnicy stanu, która nas dzieli. Skoro uczucia nasze przestały nam być tajemnicą, wyteżyła wszystkie swoje si-ły, aby się oprzeć mojej i swojej własnej mi-łości, aby ją przewyciężyć. Pierwszym kro-kiem do tego było zniknąć dla mnie na zawsze.“

„Pewnego dnia zastałem jej mały miluchny pokoik przy Miodowej ulicy opuszczonym. Nikt z domowników nie wiedział o miejscu jej dal-szego pobytu. Odźwierny tylko podał mi ma-łą starannie opieczętowaną karteczką. Było list od niej, zawierający następujące słowa:“

„Uchodziłam zawsze za biedną lecz uczci-wą dziewczynę. Przysięgłam i na dal zachow-ać sławę moją. Wiesz sam, że wszelki związek między nami jest niepodobieństwem. Proszę więc, i zaklinam cię na wszystko, co najmilszem i najświętszem sercu twojemu, nie chcej dochodzić co się stało z tą, która cię musi unikać, lubo nie zapomni ciebie do zgonu.“

„Nie zważając bynajmniej na te wszystkie prośby i zaklęcia, rzuciłem się jeszcze tego-samego wieczora do wyszukania jej nowego mieszkania.“

„W przeciagu niespełna ośmiu dni dopiąłem celu.“

„Adela schroniła się na jedno z najodle-glejszych przedmieść warszawskich, i żyła smutna w jaknajwiększym odosobieniu. Bie-dne dziewczę! przemocą chciało przykazać sercu milczenie!“

„Ujrzawszy mię niespodziewanie w progu swojego mieszkania, spojrzała na mnie z ła-godnym wyrzutem, i zapytała smutno:“

„„Alfredzie! czemużeś nie usłuchał prośby mojej?““

„I ja też równocześnie zagadnąłem ją z swo-jej strony:“

„„Adelo! dlaczegoż uciekasz przedemną?““

„Prawie w jednej i tejsamej chwili daliśmy sobie jedną i tejsamą odpowiedź.“

„„Kocham!““ — szepnęliśmy oboje.

„Odtąd byłem codziennym gościem w domu Adeli. Lecz nie sama tylko miłość cią-gnęła mię teraz na to przedmieście odległe.“

„Chodziło mi o wykształcenie Adeli.“

„„Coż to ma do rzeczy?““ — rzekłem do niej — „że jesteś sierotą, że się z pracy rąk utrzymujesz? Moja matka nie zważa na za-dne przesady i uprzedzenia świata. Ona jest uosobioną dobrocią i szlachetnością. Jedynym zarzutem, jakiby ci uczynić mogła, byłoby ukształcenie niedostateczne. Wszakże i temu na szczęście łatwo zaradzić. Pozwoliszże, abym był twoim nauczycielem? Pod tem mia-nem będzie ci wolno przyjmować mnie co-dziennie u siebie. Tym sposobem usuną się wszelkie przeszkody szczęścia naszego.““

„Adela chciała opierać się z początku, lecz niebawem zabrakło jej sił ku temu. Jeszcze tego samego dnia otrzymałem jej przyzwolenie.“

„I rzuciła się odtąd z takim zapałem, z ta-ką wytrwałością i pilnością do nauk, że go-dną jest już dzisiaj nosić twoje imię, nazywać się twoją synową.“

„Raczyszże teraz, najdroższa matko! dopeł-nić miary szczęścia syna twojego, syna któ-ry cię kocha nad życie? Pozwoliszże mu pójść za popędem własnego serca? Ach! je-śli się nie łudzę próżną nadzieją, odpisz mi, odpisz, bogdajby tylko tych kilku słów, któ-re okryję gorącemi pocałunkami, zroszę łzami rzeźwemi: Alfredzie, gdy za miesiąc wracać będziesz do domu, przywieź z sobą najry-chlej swoją żonę, twoją Adelę, którą kocham jak córkę.....“

„Następowało po tych wyrazach wiele in-nych jeszcze prośb i zaklęć namiętnych, wie-le czułych i szczerych zwierzeń, wiele pię-knych mrzonek, najognistszą wywołanych mi-łością.“

Przeczytawszy tę romantyczną spowiedź młodzieńczej duszy, spojrzał pan Rotmistrz z niespodziewanem rozrzwinięciem na panią Jelinieckę, która z niemniejszą czułością, lu-bo przytem z jakimś niepokojem zmieszana, czekała jego odpowiedzi.

„I coż?“ — zapytała po chwili milczenia.

Tymczasem pan Rotmistrz pochylał się w jakieś głębokie dumanie, może w błogie wspomnienia swojej własnej młodości, i długo nie odpowiadał. Widać jego samotność kawalerska na starość, przypisywana zwyczajnie jego zawodowi wojskowemu, miała daleko głębszą i sentymentalniejszą przyczynę, niż się zda wało.

„Jakże, kochany, drogi wujaszku! nie daszże mi żadnej rady?“ — zagadnęła znowu pani Jeliniecka.

„I owszem, moja dobrodziejko!“ — odparł pan Rotmistrz, jakby obudzony słowami siostrzenicy. — „I owszem, dam ci radę, i to prostą, żołnierską. Lecz pod pewnym warunkiem: Potrzeba mi naprzód przyrzec, iż usłuchasz ślepo tej rady, choćby się wydała najdziwniejszą.“

„Ależ przecie....“

„Inaczej być nie może“ — przerwał spiesznie pan Rotmistrz. — „Potrzeba mi niezbędnie tego poprzedniego, stanowczego przyrzeczenia, tej bezwarunkowej kapitulacji na łaskę i niełaskę.“

Pani Jeliniecka spojrzała zadziwiona na wuja, lecz w twarzy jego było tyle prawdziwie rycerskiej szlachetności, jego uśmiech jaśniał tak przyjacielską otuchą, cała postać wydawała się tak po swojemu natchniona, że biedna matka nie mogła się dłużej opierać.

Przyrzekła wszystko jaknajuroczyściej.

Pan Rotmistrz usmiechnął się z zadowoleniem, a ucałował rękę zafrasowanej siostrzenicy, zaczął po chwili:

„W takim razie moja dobrodziejko....“

Lecz czas już opuścić nam Jelińce, i zapoznać się nieco bliżej z młodym Alfredem i piękną korómkarką warszawską.

## II.

Jesteśmy w małym, schludnym i wesołym pokoiku na przedmieściu. Jedyne okienko, wychodzące na przeszliczny ogródek, ocieniają gęste gałązki powoju. Ściany przyozdobione w obrazy świętych i jedno skromne zwierciadło. W całym pokoiku panuje jaknajwiększa schludność, jaknajwiększy ład i porządek, wraz z ową dziwną symetrią w najdrobniejszych szczegółach, znamionującą na pierwszy rzut oka przybytek niepowszedniej kobiety.

Nic nie może być bielszego nad te przezroczyście firanki u okien, nad to skromne posłanie łóżka, nad które w głowach wisi palma święcona. Samo powietrze pokoiku

technie niewinnością, swobodą, pracowitością i spokojem. Złe myśli są tu równie obce i nieznanne jak tkanki pajęczyny, obłuda równie nieuawidzoną jak pył na sprzętach albo brud na podłodze.

Oto mieszkanie znajomej nam z listu Adeli. Alfred nie przesadził wcale opisu jej piękności; ledwie umiemy pojąć, jakby mu kto mógł wziąć za złe, że się szalenie w niej zakochał. Osądzisz sam czytelniku, gdy weźmiesz na uwagę, co następuje:

Młoda korómkarka — to siedmnaście wiosen w rozkwicie, miesiąc maj w uosobieniu. Włos jej jasny a lśnący i miękki jak jedwab, płeć biała jak śnieg, delikatna jak aksamit, a świeża jak jagoda polna. Przydaj do tego oczy jasno niebieskie, tu jakimś tajemniczym omglone marzeniem, tu znowu niewinne, naiwne, jakby oczy dziecięcia: wreszcie zęby, białe jak kość słoniowa, usta przedziwnej świeżości, kibić niezrówanego wdzięku.

W tej chwili siedzi ona przy stole, okrytym książkami i skryptami. Zapewne dopiero co skończyła się nauka, bo Alfred kłęczy u nóg jej.

Nim jeszcze powstał, uderzyła godzina na ratuszowym zegarze.

„Alfredzie!“ — szepnęła dziewczyna. — „Koniec już naszej godzinie.“

Alfred powstał. Był to młodzian, wysoki i przystojny, z czarnymi oczyma i czarnym włossem, z dumnym a zarazem łagodnym i ujmującym wyrazem twarzy. Słyszając przypomnienie kochanki, zesmutniał, i rzekł z westchnieniem:

„Już tedy! Bądź zdrowa! Najdalej za tydzień spełni się nasze przeznaczenie.“

„Za tydzień?“ — szepnęła Adela, schylając głowę.

„Pisałem drugi list do matki. Zakląłem ją, aby do przyszłego piątku nadesłała odpowiedź swoją.“

„Lecz mogeż ja być twoją żoną?“ — zagadnęła młoda dziewczyna z ciężkim westchnieniem.

„O gdyby moja matka tylko raz cię ujrzała, gdyby tylko chwil kilka pomówiła z tobą, upadłaby natychmiast w twoje ramiona, byłaby dumna nazwać cię swoją córką, swoją synową ukochaną.“

„Gdybyzto było prawdą! gdyby się sen nasz ziścił, jakżebym ją kochała, jakżebym się starała przyczynić się w czemkolwiek do powiększenia jej szczęścia.“

„Miej nadzieję Adelo! miej więcej jak nadzieję — ufaj. Opisałem wszystko mojej matce,

ona zanadto mię kocha, zanadto jest dobrą, aby mogła odmówić mojej prośbie, moim zakłębciom.“

„Lecz dlaczegoż nie odpisuje?“

„Chce zapewne zbadać tym sposobem stopień mojej namiętności, lub kto wie? może tu sama przybębzie. Bądź pewna że do przyszłego piątku będziemy mieli niezawodnie odpowiedź. A tymczasem nie zerwę naszej umowy. Ulegam twojemu życzeniu, i skazuje się dobrowolnie na rozłączenie z tobą najdroższą aż do przybycia listu od matki.“

„Do widzenia się tedy“ — zakończyła Adela, gdy już kwadrans uderzył na zegarze.

Nareszcie po ostatniem ścisnieniu ręki, ostatniem pocałunku, rozłączyli się kochankowie, rozłączyli na cały tydzień, aż do piątku i spodziewanej wtedy odpowiedzi z Jeliniec.

W kilka chwil po odejściu Alfreda odchyliły się zlekka drzwi pokoiku Adeli; a w progu ukazała się jakaś nieśmiała postać kobieca.

„Pani Gostyńska! o proszę, proszę“ — zawołała żywo młoda dziewczyna, postępując kilka kroków naprzeciw.

Pani Gostyńska jestto najbliższa sąsiadka Adeli; mieszka tylko o ścianę. Dopiero przed sześciu dniami sprowadziła się do sąsiedniego pokoju, a zna się już z Adelą jakby z przyjaciółką oddawna.

Poznały się obiedwie zaraz w pierwszym dniu swojego sąsiedztwa, a poznały najprostszym w świecie sposobem. Powierzchność Adeli ujmowała od pierwszego wejrzenia, pani Gostyńska miała także coś dziwnie pociągającego w swoich oczach i twarzy. Była już kobieta niemłoda, przynajmniej w czterdziestu latach, lecz jeszcze tak piękna, tak powabna, a nadwszystko tak słodka i łagodna, że mimowolnie przywiązywała do siebie. Adela nie przypominała sobie obrazu swojej matki, lecz ile razy we śnie marzyła o niej, zawsze takążsamą nadawała jej powierzchowność.

Nie dziw więc, iż obiedwie sąsiadki przyłąnęły do siebie całym sercem. Już w pierwszym dniu znały się jakotako, w drugim wyświadczały sobie wzajem drobne przysługi, w trzecim pracowała Adela rano w pokoiku pani Gostyńskiej, a po południu z nią razem w swoim własnym; czwartego dnia nie było już żadnej tajemnicy między obiema.

Pani Gostyńska była klucznicą w pewnym domu obywatelskim, od którego teraz pobierała dożywotnią gratyfikację. Wdowa od lat kilkunastu, nie miała ona dzieci, ani nawet

bliskich krewnych, żyła zupełnie samotnie w świecie.

Nieco dłuższą była historia życia Adeli. Toć byłato historia jej miłości, a te nie dadzą się opowiedzieć w dwóch słowach.

Sąsiadka słuchała jej zwierzeń z jaknajwiększą uwagą, a kilka razy zdawała się bardzo wzruszoną.

„Czy tylko twój przyjaciel jest szczerym?“ — zagadnęła wreszcie nieśmiało.

„O pani, nie powiedziała byś tego, gdy byś go znała!“ — zawołała z żywością koróńkarka.

Poczem nastąpiły wzmianki o tysiącu a tysiącu szczegółów, przekonujących o zacności Alfreda. W ten sposób toczyła się zwykle długo rozmowa. Niebawem przekonała się Adela ku swojemu wielkiemu zdziwieniu, iż dawna klucznica posiada wykształcenie o wiele wyższe nad stan swój. Rzekła jej tedy raz pewnego:

„Alfred zapewnia mię najmocniej, że posiadam już wszystko, czego mi wiedzieć potrzeba. Lękam się jednak, że go miłość zaślepia. Nie byłabyś pani łaskawa zapytać mię o to i o owo, abym się mogła przekonać, czy Alfred czy obawa moja ma słuszność?“

Pani Gostyńska podjęła się chętnie egzaminu młodej sąsiadki. Przytem przekonała się dostatecznie, iż słowa Alfreda nie były wcale czczem pochlebstwem kochanka. Adela posiadała tak obszerne i gruntowne wiadomości, że niepodobna było pojąć, jakim sposobem mogła je nabyć w tak krótkim czasie.

Nazajutrz miała pani Gostyńska sposobność podziwiać z innej strony rzadkie zalety umysłu młodej koróńkarki. Jakież dwie znaczne panie przybyły do niej zamówić bardzo pilną robotę. Adela przyjęła je z takim taktem, taką niewymuszoną grzecznością i uprzejmością, że pani Gostyńska, która jako dawna klucznica po dworach obywatelskich znała dobrze obyczaje wielkiego świata, nie mogła przyjść do siebie z podziwienia.

„Są rzeczy których nie potrzeba się uczyć, moje dziecię“ — rzekła jej po odejściu dam owych. — „Przy swojej piękności odebrałaś od natury szczerólniejszy dar znalezienia się w towarzystwie. Zaczynam się już przekonywać, że Alfred na prawdę myśli zenić się z tobą, lubo się tak wielce różnicie stanem.“

Można sobie wyobrazić radość Adeli po tych słowach rozsądnej i doświadczonej sąsiadki.

Przywiązała się też do niej jak do rodzzonej matki, i przyrzekła sobie zapoznać ją z Al-

fredem, skoro tylko przybędzie odpowiedź pani Jelinieckiej. Młodzi bowiem kochankowie zrobili ślub nie widzieć się z sobą aż do nadejścia pomyślnego lub niepomyślnego listu z Jeliniec.

W pierwszych dwóch dniach po tem dobrowolnem rozłączeniu się była Adela najlepszej myśli, wesoła i szczęśliwa jak ptaszę leśne. Lecz we środę zesmutniała widocznie, i szukała pocieszenia u pani Gostyńskiej.

„Ach!“ — zawołała z drzeniem febrycznym — „jeśli matka Alfreda sprzeciwi się naszemu szczęściu!“

„Nie możnaby jej to brać za złe, moje dziecię“ — rzekła pani Gostyńska z czułością i powagą. — „Któż wie, czy biedna matka nie ułożyła jakiego świetnego małżeństwa dla swego syna? Może w tej chwili ogarnia ją również srogi niepokój jak ciebie, moja droga. Może cię właśnie z bólem serca obwinia, że chcesz zgubić przyszłość Alfreda, że stajesz w złej myśli między synem a matką.“

„O, nie, nie! To być nie może!“ — zawołała dziewczyna, zrywając się gwałtownie z krzesła.

„Wszystko to podobne do prawdy, moje serce.“

„Czy tak się pani zdaje? Ha? W takim razie niechże się także dowie natychmiast, że jestem w każdej chwili gotową poświęcić się dla niej i dla przyszłości Alfreda. Może to śmierć mi przyniesie, lecz mniejsza o to, byle jej spokój, byle jej i Alfreda szczęście nie ucierpiały przezemnie. Biedna matka! O! muszę uspokoić ją natychmiast.“

I przyskoczywszy cożywo do stolika pani Gostyńskiej, napisała z osobliwym pospiechem kilka słów na białej kartce papieru. Poczem pozostawiając pismo na stole, rzekła do swojej sąsiadki:

„Wracam do swego pokoiku. Przeczytaj pani ten list, a jeśli ci się wyda przyzwoitym i stosownym, tedy daj go z łaski swojej na pocztę. Ja nie miałabym tej odwagi.“

I ze łzami w oczach, z rozpaczą w sercu, wybiegła z pokoju.

Pani Gostyńska odczytała tymczasem list Adeli do pani Jelinieckiej. Zawierał on tylko te słowa:

„Syn pani kocha mnie, ja kocham go nawzajem. On pragnie, abym była jego żoną; goręcej może od Alfreda pragnę i ja tegoż samego. Lecz jeśli ta miłość sprawia ci zmartwienie, jeśli ten projekt małżeństwa nie może otrzymać pozwolenia twojego — pozwolenia z szczerego serea, tedy napisz mi tylko

jedno słowo, tylko jedno stanowcze słowo. Oddałem się natychmiast z Warszawy; skryję się tak, aby Alfred nigdy nie dowiedział się gdzie uciekłam, i dlaczego uciekłam.“

„O jedną tylko łaskę błagam cię pani. Przybądź samą do Warszawy pocieszyć syna swojego, i wymódz na nim, aby mię prędzej zapomniał. Nic nie jest niepodobnem dla matki tak kochanej i poważanej jak tyś jest pani. O, błagam cię i zaklinam, przynieś pociechę Alfredowi.“

Przeczytawszy ten czuły liścik, rozplakała się pani Gostyńska rzewnymi łzami, a potem głęboko się zamyśliła.

### III.

Nadszedł już czwartek. Alfred nie przybywa.

Adela pogrążona w największej rozpacz.

Napróżno sili się dobra sąsiadka pocieszyć ją w niedoli.

„Wszystko stracone!“ — szepnęła nagle młoda dziewczyna. — „Moje serce mi to powiada!“

„A gdyby i tak było, toć przecie i ten cios da się uleczyć z czasem.“

„O, nie, nigdy!“

„Takto się zawsze mówi z początku, a potem zmienia się wszystko. Ileż zresztą środków na świecie do pocieszenia dziewczyny w twoim wieku i przy twojej urodzie.“

„Jakież środki mogą uleczyć serce, które pęknie już z bólu?“

„Może to zrobić majątek, dostatki...“

„Majątek, dostatki?“

„Znam kogoś, co szaleje za tobą, moja duszko — rzekła z niejakim wahaniem się była klucznicza. — „Pan syndyk z przeciwka, właściciel trzech kamienic, prosił mię właśnie dziś rano, abym się za nim wstawiła u ciebie.“

„Jakto?! i panizto śniesz mi mówić coś podobnego?!“ — zawołała dziewczyna z szlachetnym wyrazem obrażonej dumy w oczach i twarzy.

„Ale moja droga, nie proponuję ci nic złego. Pan syndyk prosi o rękę twoją.“

Adela spojrzała na sąsiadkę z bolesnem zadziwieniem, i rozplakawszy się głośno, chciała wyjść z pokoiku.

„Przebac moje dziecię, zartowałam tylko!“ — rzekła pani Gostyńska, biorąc ją co żywo w swoje ramiona.

„Domyślałam się tego“ — szepnęła młoda dziewczyna, uśmiechając się zpod łez swo-

ich. — „Chciałaś pani wystawić mię na próbę. Zrobiłaś mi wprawdzie przykrość nie małą, lecz wdzięcznam ci za to, bo ośmieliłaś mię zrobić ci pewną propozycję z swej strony.“

„Słucham cię, moje dziecię.“

„Znam panią od niedawna, lecz kocham cię już z całego serca.“

„Tak i ja ciebie.“

„Tem lepiej, bo w takim razie nie potrafisz się oprzeć.“

„Czemużto?“

„Oto, gdy na żądanie pani Jelinieckiej, będąc musiała opuścić Warszawę, racz panijechać ze mną. Osiedziemy razem w jakimś małym miasteczku. Jam sierota, paniś wdowa. Połączymy więc razem naszą wspólną niedolę, nasze wspólne zmartwienia. Ja potrzebuję opieki matki w młodości; tobie pani przyda się podpora córki w latach późniejszych. Jednym słowem, nie znając nigdy matki mojej, miałabym ciebie za moją rodzonną matkę.“

„Dobrze, dobrze, moje serce!“ — odpowiedziała pani Gostyńska z dziwnym wzruszeniem. — „Chętnie nazwę się twoją matką, z szczęściem prawdziwem przyjmę cię za córkę moją.“

Po którychto słowach odbiegła do swego pokoiku, i zamknęła się na czas dłuższy.

Dzień jutrzejszy był porą przesilenia, ostatecznym terminem odpowiedzi pani Jelinieckiej. W pokoiku Adeli już pociemniało, lecz biedna dziewczyna nie myślała bynajmniej o zapaleniu świecy. Płacząc z cicha, siedziała obok swojej ukochanej sąsiadki, na której twarzy malowało się także niezwyčajne wzruszenie.

Nagle dały się słyszeć żywe kroki za drzwiami.

„To on!“ — krzyknęła Adela, przyciskając rękę do serca.

W tym momencie wbiegł Alfred do pokoju.

„I coż mi przynosisz Alfredzie?!“ — zawołała Adela, wyciągając ku niemu ramiona.

„Nie wiem. Przed półgodziną otrzymałem list od matki, w którym mi pisze, abym spieszył do twojego mieszkania. „Tam“ — kończy list z Jeliniec — „zastaniesz swoją matkę i żonę przyszłą.“

Oboje kochankowie spojrzeli po sobie z równym zdziwieniem. Wtem ozwał się głos trzeciej osoby w pokoiku, dotąd wcale nie spostrzeżony przez Alfreda:

„Jestem tu, moje dzieci! Dotrzymuję ci słowa!“

„Pani Gostyńska!“ — zawołała Adela.

„Moja matka!“ — krzyknął Alfred, i upadł jej do nóg.

„Chciałam sama poznać moją przyszłą synową“ — rzekła dawna sąsiadka Adeli. — „Przybyłam, ujrzałam, i jestem zwyciężoną!“

\* \* \*

Zapewne domyślasz się czytelniku, od kogo wyszedł pomysł całego postępowania pani Jelinieckiej? odgadujesz jaka była rada nieocenionego pana Rotmistrza?

Zacny weteran bawił przez całą niebytność pani Jelinieckiej na gospodarstwie w Jelińcach. Za toż pierwszy powitał powracającą z Warszawy trójkę uszczęśliwioną.

„Moje dzieci!“ — rzekła pani Jeliniecka, wysiadłszy z młodą parą przed gankiem, w którym wymachując chustką zdaleka, czekał w tryumfatorskiej pozycji dawca rady zbawiennej. — „Moje dzieci uściskajcie pana Rotmistrza. Gdyby nie on, kto wie czy byliśmy dzisiaj wszyscy troje zarówno uszczęśliwieni.“

---

Koncert w roku 1103. Przy tylu dziennikarskich opisach koncertów tegożczesnych, chciemy usłyszeć także o pewnym popisie muzycznym przed laty przeszło 750. Mimo wszelkiej sztuki wirtuozów dzisiejszych, mimo wszelkiego entuzjazmu, jaki wzbudziła kiedykolwiek gra Liszta, daleko im przecież do dziwów uniesienia, wywołanych wówczas przez pewnego artystę na dworze duńskim, w obecności króla Eryka Ejegoda. Opowiadają o tem kroniki duńskie dosłownie co następuje: „Siedząc pewnego razu przy uczcie, posłyszal król o przybyciu jakiegoś skrzypka z osobliwzemi skrzypcami. Miały one według jego upewnienia tak cudowną posiadać władzę, iż na odgłos ich dźwięków każdy słuchacz wpadał w szal obłąkania. Zapytał go tedy król, czy też umie grać równie dobrze, jak dobry ma instrument? A gdy muzyk z potakującą ozwał się odpowiedzią, wymógł król na nim prośbami i groźbami, iżby podjął się sprawdzić czynem swe słowa. Nakazano więc wynieść wszelką broń z sali królewskiej, a wszystkim zbrojnym ludziom czekać za drzwiami, aby nie słyszeli dźwięków muzyki, i nie pozabijali się w szale. Co gdy uskuteczniiono, zaczął skrzypek przygrywać. Na pierwsze tony instrumentu ogarnęły króla i resztę słuchaczów jakiś smutek i jakies otrętwienie ponure. Za druga przygrywką tak bardzo rozmiłowali się w lubyh dźwiękach, że skokami i plasianiem poczęli objawiać wesele serca swojego. Za trzeciem wznowieniem gry, coraz szunniejszej, i bardziej porywającej, ogarnął wszystkich taki gwałtowny szal, że krzyżąc i rzucając się wzajem na siebie, nie mogli oprzeć się najdzikszym wybuchom obłąkania. Natenczas żołnierze, którzy stali za drzwiami, domyślili się uniesienia słuchaczy, i wpadli cożywo do komnaty. Pochwycono copredzej Eryka wraz z resztą towarzyszy, lecz nie zdołano niestety poskromić go w szalenstwie. Wyrwawszy się bowiem z rąk rycerzy, i wylamawszy zamknięte drzwi,

wyskoczył na podwórze, wydarł tam jednemu z żołnierzy oręż, i zabił nim czterech zbrojnych. Dopiero obrzucony ze wszystkich stron poduszkami, upadł nieco na siłach, i dał się ująć z niemałym dla wszystkich niebezpieczeństwem. Przyszedszy zaś do przytomności, zapłacił najpierwej główszczyznę za zabitych żołnierzy, a potem dla tem skutecznieszego odpokutowania grzechu, o który go przyprawiły skrzypce nieszczęsne, postanowił podjąć pielgrzymkę do ziemi świętej. — Odbyla się ona w istocie w lecie roku 1103. Po nadzwyczajnie wspaniałem przyjęciu w Konstantynopolu udał się król Eryk w dalszej drodze na wyspę Cypros, i umarł tam nagle w Paphos. Tylko jego małżonka dokonała pielgrzymki, lecz także wkrótce umarła. Król spoczął na wyspie Cypryjskiej, a ona leży pogrzebiona u stóp góry Oliwnej, gdzie się kazala zanieść przed skonem.

Rośliny i zwierzęta. Niezbędnem pożywieniem rośliny jest kwas węgielny, amoniak i woda. Pierwszy znajduje się w całej atmosferze, wodę wsiaśka roślina z góry, a amoniaku dość wszędzie, gdziekolwiek ciała organiczne a szczególnie zwierzęce przechodzą w zgnilizne. Kwas węgielny, połączenie kwasorodu z węglorodem, jest niezmiernie szkodliwy życiu zwierzęcemu. Jakoż pochłaniają go w siebie rośliny, a zwierzętom pozwalają polykać tak potrzebny dla ich życia kwasoród w stanie czystym. Nawzajem wychodzący z zwierząt kwas węgielny przynosi roślinom żywność pożądaną. Gdyby nasza atmosfera zawierała w sobie większą ilość węgielnego kwasu, niż go dzisiaj posiada, nie byłoby życia zwierzęcego na ziemi. Był czas kiedy atmosfera zawierała w sobie 8 do 9 od sta, t. j. tysiąc razy większą ilość węgielnego kwasu niż dzisiaj. Wtedy świat roślinny stał się wybacicielem stworzenia, spżywając swoja niezmierna obfitością ów niebezpieczny życiu zwierzęcemu zapas kwasu węgielnego, i oczyszczając przez to powietrze. Nieprzebrane pokłady torfu i węgla kamiennego, dają nam najjaśniejsze świadectwo o niezmiernem bogactwie przedpotopowej vegetacji roślinnej. Nieprzebranyin zapasem owych zgłiszczów pierwotnego stworzenia poruszamy dzisiaj nasze wozy i okręty parowe, opalamy nasze mieszkania, niedosć świadomi dobrodziejstw opatrności, która tak mądrze urządziła koleje świata, że co przed tysiącami wieków było użytecznem dla życia na kuli ziemskiej, to i dziś jeszcze przynosiżytek w innym kształcie, innym sposobem.

Pierwsze cygara. Gdy Kolumbus w swojej pierwszej wyprawie zarzucił (dnia 28 listopada 1492) kotwicę u wyspy Cuba, mniemał być u wschodnich wybrzeży Azji. Wysłał tedy kilku swoich towarzyszków, aby weszli w układy z królem kraju. Po niespełna czterech dniach powrócili wysłańcy, nie znalazłszy nigdzie najmniejszych śladów przepychu orientального. Natomiast natrafili w ciągu swojej wycieczki na jedno małe miasteczko, i po raz pierwszy spostrzegli sposób używania tytoniu do kurzenia. Hiszpani nie mogli nadziwić się, widząc jak krajowcy zwijali kilka liści tytoniowych w długą trąbkę, a zapaliwszy jeden koniec, drugim wciągałi dym do gęby. Na zapytanie z jakich powodów do tak dziwnaczego włożyli się nawyknięcia, odpowiadali migami, że tym sposobem chronią się znużenia i otretwienia po ciężkich trndach, i pokrzepiają się do nowej pracy. „Ktożby się wtedy spodziewał“ — dodaje hiszpański historyk *Ravarete*, który pierwszy

te anegdotkę przytacza — „że palenie tytoniu stanie się z czasem tak powszechną potrzebą, iż będzie stanowić niemałą część dochodów wielu państw europejskich?“

Bezinteresowność Tomasza Morus. Pewny pan angielski, chcąc sobie w ważnej sprawie zjednać głos Tomasza Morus, posłał mu dwa kosztowne naczynia srebrne w podarunku. Morus kazał zawołać swojego piwniczego: „Zaprowadź“ — rzekł mu — „tego człowieka do piwnicy, niech sobie te naczynia najlepszem mojem winem napełni. Ty zaś“ — dodał obracając się do posłańca — „podziękuj twemu panu, że miał zaufanie w moją hojność, i oświadczyć mu, że wino moje jest zawsze na jego usługi. Gdy mu żona tę bezinteresowność naganiata, rzekł: „Bądź spokojna, pracując dla twojej sławy, znajdziesz bogactwa w błogosławieństwie bożem i ludzkim. Żona urzędnika, chciwa podarków, godna jest nieszławy, i przedź czy później podzieli ją ze swoim mężem.“

Zatrudnienia dostojnych kobiet dawnemi czasy. Wiemy z historyi, że królowa *Fredegonda* zajmowała się swoją spiżarnią; *Nauskaa*, córka króla Feaków, *Elektra* i *Ifigenia*, córki króla Agamemmona, same sobie w rzece bieliznę prały, a żona księcia *Montmorency*, wdowa po jednym z królów francuskich, mężowi buty ściągała. Jakżeby się te wszystkie księżniczki zdziwiły, gdyby powstawszy z grobu, przekonały się, iż niejedna z dam naszych nie wie nawet, ile ma rocznie dochodów.

Bobry czy ludzie? Zeszłego roku wypłynął z polecenia rządu angielskiego jeden paropływ do środkowej Afryki w celu zbadania, jak daleko można płynąć pod wodę rzeki Czaddy, wpadającej w Quorro. U brzegów rzeki szukał paropływ sławnych podróżników Barth i Vogel, których jednakże nie znalazłszy, natrafił w dalszej drodze na ciekawe okolice, nie znane dotąd żadnemu z Europejczyków. Dr. *Baikie*, przydany wyprawie jako badacz przyrody, ogłosił temi czasy w Londynie obszernie sprawozdanie z zrobionych wówczas spostrzeżeń. Najciekawszem z nich zapewne następujące: „Paropływ nasz“ — opowiada sprawozdawca — „wypłynął nagle w ciasną zatokę, równoległą głównemu prądowi rzeki, gdzie niespodzianie ujrzelismy wieś przed sobą. Ku niemałemu atoli zdziwieniu okazało się, że wszystkie chaty stały w wodzie. Wjchawszy w sam głąb wsi, nie dostrzegliśmy nigdzie ani jednej stopy ziemi. Na widok paropływu powychodzili mieszkańcy z chat, i zatrzymali się u progów. Wszyscy stali aż po kolana w wodzie, a niektóre z dzieci brnęły nawet powyżej pasa.“ Wnętrza tych dziwnych chat nie widział Dr. *Baikie*. To tylko zauważał, że wiele domków miało wyjścia zupełnie podobne tym, jakie bywają u chat bobrowych. Chcąc się dostać na zewnątrz, potrzeba zanurzać się naprzód w wodzie. Nie słyszeliśmy nigdy o podobnym amfibijnym narodzie ludzkim.

Zarty. — Ktoś przyszedł do księgarni, i prosił o ostatnie dzieło pana X. „Któregożto pan życzyysz sobie? bo oto są jego *Mowy*, a oto jego *Myśli*?“ „Alboż to nie wszystko jedno, wszak mowa jest tylko obrazem myśli.“ „A broń Boże“ — odpowiedział księgarz — „on wcale co innego myśli. a co innego mówi.“

Mówi się: fizyognomia obiecująca! Ach, jaką ten człowiek ma fizygnomię obiecującą! a o fizygnomii dotrzymującej ani wzmianki!